



KLIMEK



**POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC**

ROK XVI

STYCZEŃ 2011

1(58)

Skład osobowy O/PTT w Sosnowcu im. Gen. Mariusza Zaruskiego- stan na 31.12.2010

Zarząd Oddziału

- | | |
|---------------------------|---|
| 1. Prezes | Kosmala Paweł, nauczyciel, Sosnowiec |
| 2. V-ce Prezes | Dąbrowski Sylwester, rolnik, Sosnowiec |
| 3. V-ce Prezes, sekretarz | Czesak Krzysztof, inż. leśnik, Sosnowiec |
| 4. Skarbnik | Wardyn Bożena, pracownik biurowy, Sosnowiec |
| 5. Członek Zarządu | Grabolus Tomasz, nauczyciel, Sosnowiec |

Komisja Rewizyjna

- | | |
|-------------------|---|
| 6. Przewodniczący | Zawiła Zbigniew, pracownik umysł, Sosnowiec |
| 7. Członek | Kubis Ewa, ekonomista, Sosnowiec |
| 8. Członek | Mużykowska Urszula, nauczyciel, Sosnowiec |

Sąd Koleżeński

- | | |
|-------------------|--|
| 9. Przewodniczący | Wardyn Arkadiusz, Sosnowiec |
| 10. Członek | Nabrdalik Olga, technik odzieżowy, Sosnowiec |
| 11. Członek | Dąbrowska Hanna, emeryt, Sosnowiec |

Członkowie Oddziału

12. Czupryński Wacław, emeryt, Sosnowiec
13. Doros Tadeusz, lekarz, Sosnowiec
14. Jaskiernia Zbigniew, inżynier metalurg, Sosnowiec
15. Jurczyńska Justyna, pracownik umysłowy, Czeladź
16. Kluczny Czesław, emeryt, Sosnowiec
17. Kubis Krzysztof, funkcjonariusz policji, Sosnowiec
18. Kurowska Ujma Jolanta, emeryt, Sosnowiec
19. Mikiewicz Magdalena, etnograf, Sosnowiec
20. Mrozek Sławomir, Mysłowice
21. Nabrdalik Janusz, przedsiębiorca, Sosnowiec
22. Niedbał Witold, pracownik umysł, Sosnowiec
23. Nizicki Rafał, geolog, Sosnowiec
24. Nowak Jan, szkółkarz, Sosnowiec
25. Płonka Danuta, kasjer, Sosnowiec

15. 5-7.11.2010 weekendowa wycieczka członków oddziału w Beskid Niski, zwiedzanie okolic Bartnego, Rezerwatu Kornuty.
16. 13-14.11.2010 Delegaci O/Sosnowiec biorą udział w Walnym Zgromadzeniu Delegatów PTT w Zakopanem.
17. 19-21.11.2010 O/PTT Sosnowiec wspólnie z Polskim Towarzystwem Sportów Ekstremalnych był organizatorem II Jesiennej Nocy na Baraniej Górze.
18. 2.12.2010 slajdowisko podsumowujące roczną działalność turystyczną oddziału, Paweł Kosmala.
19. 3-5.12.2010 – jesienne spotkanie członków oddziału „U Prezesa”, piesza wycieczka na Halę Robaczą wycieczka narciarska na Hale Lipowską.
20. W roku 2010 członkowie naszego oddziału brali liczny udział w imprezach turystycznych organizowanych przez inne oddziały PTT, a także inne organizacje turystyczne.
21. Nasz oddział był współorganizatorem cyklu spotkań „Podróże bliskie i dalekie”, a kolega Zbigniew Jaskiernia w ramach cyklu wygłosił prelekcję na temat "Kilimandżaro i Zanzibar"
22. Regularnie ukazywało się pismo O/PTT Sosnowiec kwartalnik „Klimek”. W roku 2010 ukazały się 4 numery. Redaktorem Naczelnym pisma jest Zbigniew Jaskiernia.

Wspomnienie o Wandzie Rutkiewicz

Po raz ostatni widziano ją na wysokości 8300 m, podczas próby wejścia na dziewiąty ośmiotysięcznik. Od tego czasu uznana jest za zaginioną. Oto fascynująca droga Wandy Rutkiewicz, pionierki himalaizmu.

W ostatnich latach wśród najlepszych himalaistek świata rozgorzała zacięta walka o zdobycie wszystkich 14 ośmiotysięczników. Pochodząca z Korei Południowej 44-letnia Eun Sun Oh stanęła 27 kwietnia 2010 roku na Annapurnie (8091 m n.p.m.) i tym samym rozstrzygnęła tę walkę na swoją korzyść. Wyczyn ten budzi jednak wątpliwości**. Baskijka Edurne Pasaban zdobyła ostatni szczyt z Korony Himalajów (bezdyskusyjnie) 17 maja, a 39-letniej Austriaczce Gerlinde Kaltenbrunner brakuje jeszcze tylko położonego w Karakorum K2 - szczytu, którego już kilka razy nie udało się jej pokonać.

Kaltenbrunner odrzuca ideę tego "wyscigu" najlepszych himalaistek i tym samym jest chyba najgodniejszą kontynuatorką działań pionierki kobiecego himalaizmu - Wandy Rutkiewicz.

Wanda Rutkiewicz i Meksykanin Carlos Carsolio rozpoczęli wspólnie 12 maja 1992 roku ostatni etap wejścia na Kanczendzongę (8586 m n.p.m.), trzeci pod względem wysokości szczyt świata. Carlos zdobył szczyt jeszcze tego samego dnia. Wanda miała problemy ze zdrowiem i dlatego wchodziła wolniej. Musiała urządzić dodatkowy biwak. Od tamtej pory uznaje się ją za zaginioną.

W ciągu 22 lat uczestniczyła w ponad 20 ekspedycjach. Po raz ostatni widziano ją na wysokości 8300 m, podczas próby wejścia na dziewiąty ośmiotysięcznik. W obozie bazowym umieszczono małą tablicę pamiątkową ze słowami Wandy Rutkiewicz: "Zniknął mój strach i zaczęłam odczuwać wolność".

Na nowych drogach. "Pochodzę z polskiej rodziny wywodzącej się z Litwy", wspominała Wanda Rutkiewicz w swojej biografii, "a urodziłam się 4 lutego 1943 roku w Płungianach na Żmudzi jako drugie z czworga dzieci, pod znakiem Wodnika, a według horoskopu tybetańskiego - w roku Owcy, której żywiołem jest woda". Wywłaszczoną przez Rosjan rodzinę Wandy przesiedlono po wojnie do Wrocławia, do mocno zniszczonego szeregowego domku. W 1948 roku Rutkiewicz straciła starszego brata, który wspólnie z synami sąsiadów wrzucił do ognia znalezionej minę. Żadne z dzieci nie przeżyło wybuchu:

"Żyję tylko dlatego, że siedmioletni chłopcy nie lubią się bawić z pięcioletnimi dziewczynkami".

Dziewczyna wycofała się do swojego świata i gdy rówieśnicy oddawali się zabawom, uczyła się. Jako 16-latką zdała maturę i rozpoczęła studia na Politechnice Wrocławskiej. "Inni zakochują się w aktorach, a mnie fascynowali wielcy naukowcy: fizycy, matematycy, chemicy. Matematyka wydawała mi się kluczem do rozumienia świata".

W wieku 18 lat Wanda odkryła nową pasję - wspinaczkę.

"Prowadzący kursy w Szkole Taternictwa nie uważali raczej szkolenia wspinaczkowego kobiet za dobry pomysł. Taternictwo uchodziło za męski sport. Ale ja odkryłam swoją fascynację tą dziedziną i przeżyłam wewnętrzny przełom. Góry były dla mnie miejscem spokoju i wolności, czułam się w nich jak w domu. Wkrótce stały się dla mnie wszystkim, bo byłam w nich szczęśliwa".

W 1964 roku jako 21-latką po raz pierwszy wyjechała na Zachód - do Austrii, wspinać się w Alpach. Wzięła ze sobą cały plecak prowiantu, 20 dol. na sześć tygodni oraz - gdyby zabrakło pieniędzy - na wszelki wypadek także bursztynowy naszyjnik swojej matki. W 1966 roku Wanda przyjechała pod Mont Blanc. Weszła nań wielokrotnie, pokonując całą trasę - od podnóża po sam szczyt - na piechotę z ciężkimi plecakami, bo brakowało jej pieniędzy na wyciągi.

W latach 60. kobiety nie odgrywały praktycznie żadnej roli w zdominowanym przez mężczyzn środowisku wspinaczki wysokogórskiej. Wanda chciała przełamać tę dominację.

"Chciałam wspinać się z kobietami, brać na siebie odpowiedzialność, a nie być prowadzona na szczyt przez mężczyzn". Nie mogła znieść myśli, że jako kobieta jest tylko ozdobą męskiej wyprawy. "Liczy się dla mnie głównie to, jak weszłam na szczyt, czy osiągnęłam to własnymi siłami i czy podejmowałam słuszne decyzje".

W 1968 roku Rutkiewicz i Halina Krüger-Syrokomska jako pierwszy zespół kobiecy wchodził wschodnim filarem na Trollryggen (Norwegia), a północną ścianę Eigeru (północnym filarem, 1973) i północną ścianę Matterhornu (wejście zimowe) zespoły kobiece Wandy zdobywają mimo wcześniejszych niepowodzeń słynnych zespołów męskich.

Trzy Polki pod kierownictwem Wandy rozpoczęły 7 marca 1978 roku wejście na gigantyczną północną ścianę Matterhornu. Przedtem przez pięć dni padał śnieg. Kobiety przeszły szybko bez liny przez firnowe pola lodowe. Najtrudniejszą część ściany tworzyły pokryte luźnym śniegiem odcinki skalne. Alpinistki zwały się liną i pokonywały drogę już znacznie wolniej. Na noc wyrąbały w lodzie wąską półkę i weszły do dwóch śpiworów.

"Nasz sprzęt kompletnie nie nadawał się na taką wyprawę, ale niczego lepszego wtedy w Polsce nie było". Wiał coraz silniejszy wiatr, zimno stawało się nie do zniesienia, ale nie było już odwrotu. Czwartego dnia Polki doszły do grani Zmutt pod koniec ściany. Burza śnieżna nasilała się. Irena popadła w stan kompletnej apatii i cierpiała na zaburzenia równowagi. Zespół potrzebował dodatkowego biwaku. Wanda próbowała wezwać przez radio pomoc, ale nie dostała żadnej odpowiedzi, ponieważ sprzęt był uszkodzony. Jej wezwanie - o czym Rutkiewicz nie mogła wiedzieć - dotarło jednak do odbiorców i jeszcze w nocy rozpoczęto akcję ratunkową z użyciem śmigłowca. Kobiety uratowano. Wanda chciała sama dokończyć wspinaczkę.

"Trwałoby to tylko jeszcze jeden dzień, ale nie można się kłócić z ekipą ratunkową, jeżeli pilot przy takiej pogodzie ryzykował dla nas życie".

Po wyprawie stopy Wandy były czarne i opuchnięte od odmrożeń, których się wtedy nabawiła.

"Ponieważ w 1975 roku nie weszłam w skład polskiej wyprawy na Lhotse, postanowiłam sama zorganizować jakąś wyprawę".

To zdanie dało początek pierwszej polskiej wyprawie kobiecej. Celem miał być Gaszerbrum III (7952 m n.p.m.) w Karakorum (Pakistan), czyli najwyższy spośród wtedy jeszcze niezdojrzanych szczytów Ziemi. W ramach tego samego pobytu Wanda zamierzała także (już w składzie wyprawy mieszanej) wejść nową, trudną drogą na Gaszerbrum II (8034 m). Wtedy po raz pierwszy kierowała wyprawą. Najtrudniejszym do pokonania przeciwnikiem była nieufność pozostałych uczestników - nikt nie wierzył, że Wandzie uda się wejść, a już tym bardziej, że poradzi sobie z zadaniami kierownika. Ale Wanda zrobiła swoje.

"Zdobyliśmy oba szczyty i była to chyba jedna z najbardziej udanych wypraw zrealizowanych przez Polaków".

Na szczycie.



"Inni po prostu wspinali się dalej i zostawili mnie, gdy zrozpaczona szukałam w śniegu swojej butli z tlenem. Kolana mi drżały, byłam w strasznym emocjonalnym dołku. Czy warto było jeszcze w ogóle walczyć o ten szczyt? W panice krzyczałam w ślad za znikającymi szybko w oddali wspinaczami. Mingma Szerpa odpowiedział, że to on ma moją butlę. Teraz nie mogłam już zrezygnować. Zmobilizowałam swoje ostatnie rezerwy".

Wanda poszła po śladach mężczyzn przez głęboki śnieg, balansując bez asekuracji na oblodzonej grani między Wierchołkiem Południowym a Uskokiem Hillary'ego. Śnieg i lód spadały po obu stronach w tysiącmetrową przepaść.

"Poczułam dziwny ucisk w okolicach żołądka. Bałam się, że spadnę i nikt tego nie zauważy. Nagle zabrakło mi powietrza. Zerwałam z twarzy maskę tlenową i zobaczyłam ludzi z wyprawy na szczycie. W tamtej chwili nic nie mogło mnie powstrzymać. Człowieka stać na znacznie więcej, niż sam sądzi. O 14.00 stałam w najwyższym punkcie Ziemi. Byłam taka szczęśliwa. Gdy się rozejrzałam wokół, wydawało mi się, że widzę zakrzywienie kuli ziemskiej. Najwięcej znaczyło dla mnie to, że jako pierwsza osoba z Polski weszłam na Everest - i to w tym samym dniu, w którym Karol Wojtyła został papieżem. Ale nie chodzi tylko o mnie. Każdy ma przecież do pokonania swój Everest. Mój sukces był dowodem na to, że każdemu może się udać to, co sobie postanowi".

Honorarium za udział w filmie dokumentalnym o kobietach w Himalajach Wanda wydała na swój drugi samochód. Uzyskała licencję rajdową i poddała swojego Poloneza tuningowi w ramach przygotowań do wyścigów. "Nie jestem skromną kobietą. Lubię dobre samochody, eleganckie rzeczy, piękne ubrania".

Rutkiewicz pracowała wtedy w Instytucie Maszyn Matematycznych w Warszawie i jako pierwsza zapisała się do powstającej "Solidarności". Dzięki sukcesom Wandy i innych ówczesnych wypraw himalaiści cieszyli się w Polsce sławą porównywalną z medalistami olimpijskimi. W 1986 roku - jako pierwsza kobieta na świecie - Wanda wchodzi na K2 (8616 m). Wspaniały wyczyn, ale dokonany w cieniu tragicznych wypadków: K2 pochłania 17 ofiar śmiertelnych.

"Straciłam w górach wielu przyjaciół, ale człowiek nie rezygnuje z takiej pasji jak wspinaczka nawet wtedy, gdy ma do czynienia ze śmiercią. Życie smakuje najlepiej wtedy, gdy można je stracić".

Wanda udowodniła, że kobiety mogą osiągać w górach to samo, co mężczyźni. Stała się symbolem emancypacji.

"Wanda Rutkiewicz wyraża emancypację swoimi czynami i nie musi już o niej mówić. Osiągnięcia Wandy to nie argumenty, tylko dowody" - powiedział z uznaniem Reinhold Messner o największej himalaistce tamtych czasów.

Samotniczka.



"Alpiniści różnią się od innych, dlatego trudno im znaleźć podobnie myślącego partnera życiowego. Właściwie bardziej podziwiam żony słynnych alpinistów niż ich samych, bo nie mogę sobie wyobrazić, żeby jakiś mężczyzna zgodził się na takie życie", powiedziała kiedyś Wanda Rutkiewicz.

Pierwsze małżeństwo Wandy (z Wojtkiem Rutkiewiczem, synem ówczesnego polskiego wiceministra zdrowia) rozpadło się po trzech latach, w 1973 roku, z powodu braku zrozumienia ze strony młodego małżonka dla graniczącej z fanatyzmem fascynacji Wandy górami. Cele, do których dążyła, nie pasowały do zwyczajnego obrazu małżonki. Drugie małżeństwo (z lekarzem z Innsbrucku, dr. Helmutem Scharfetterem) zawarła po okresie długoletniej przyjaźni, ale także i to marzenie o domowym szczęściu z dwoma pasierbami skończyło się w 1984 roku, po trzech latach związku:

"Gdy jest się zakochanym, nie liczy się nic innego. Obie strony akceptują się wzajemnie ze wszystkimi swoimi wadami. A potem dochodzi do konfrontacji z rzeczywistością i stwierdzamy, że wyrządzamy sobie krzywdę. Wychodziłam za mąż, bo myślałam, że małżeństwo i dzieci należą do moich życiowych zadań. Gdy uświadomiłam sobie, że nie czerpię zadowolenia z realizacji obowiązków rodzinnych i nie mogę grać roli, która do mnie nie pasuje, nie widziałam innego wyjścia niż rozstanie".

Uczestnik wypraw wysokogórskich Kurt Lyncke wydawał się wreszcie odpowiednim partnerem dla Wandy Rutkiewicz, ale szczęście skończyło się bardzo szybko: 24 lipca 1990 roku Lyncke, wspinający się zaledwie kilkanaście metrów poniżej Wandy, odpadł od ściany Broad Peak i spadł w 400-metrową przepaść. Wanda nigdy nie poradziła sobie z tą tragiczną stratą.

"Podziwiałam go za wszystko, mogłam przy nim rozkwitnąć. Działał na mnie stymulująco. Gdy zginął, po raz pierwszy w życiu nienawidziłam góry".

Życie Wandy w kraju stawało się coraz bardziej chaotyczne. Zawsze miała za mało czasu między powrotami z wypraw a kolejnymi wyjazdami. Ciągłe brała na siebie zbyt wiele, pędziła z jednego spotkania na drugie, nie dosypiała i zaniedbywała życie prywatne. Sprawy osobiste i zawodowe załatwiała w ciągłym pośpiechu, najczęściej kilka godzin lub nawet dni później, niż obiecała. Była wiecznie zmęczona, bo noce spędzała w drodze, za kierownicą. Ale wszystko to nie miało wielkiego znaczenia. Przyjaciele, fani i media - wszyscy bez wyjątku - byli oczarowani osobowością Wandy i coraz bardziej się o nią niepokoiili. Wanda była uosobieniem braku rozsądku: atrakcyjna, charyzmatyczna, fascynująca i zupełnie nieobliczalna. Dopiero gdy wyrwała się z cywilizacji i rozpoczynała kolejną wyprawę, odyskiwała spokój i dobre samopoczucie. W 1990 roku 47-letnia Rutkiewicz miała już zaliczonych sześć ośmiotysięczników. Jeszcze osiem szczytów i

byłaby (po Reinholdzie Messnerze i Jerzym Kukuczce, który rok wcześniej zginął na Lhotse) trzecim człowiekiem mającym na koncie Koronę Himalajów. Ale Wanda chciała jeszcze więcej:

"Dążę do tego, żeby te osiem szczytów zdobyć w ciągu roku i kilku miesięcy. Nazywam swój plan, ponieważ próbuję zrealizować coś, co wydaje się możliwe tylko w marzeniach. Będę po prostu przemieszczać się od szczytu do szczytu - tak jak zawsze robiły karawany".

Dzięki takiej niewiarygodnej trasie Wanda mogłaby obniżyć wysokie koszty dojazdów oraz oszczędzić sobie trudów wielokrotnej aklimatyzacji. Długoterminowe ekstremalne obciążenie organizmu bez przerw na odpoczynek miało być możliwe dzięki sile woli, żelaznej kondycji i wieloletniemu doświadczeniu górskiemu Rutkiewicz.

Początkowo wszystko szło dobrze. Po dwóch udanych samotnych wejściach w 1991 roku - na Czo Oju (8201 m) i południową ścianę Annapurny (8091 m) - Wanda Rutkiewicz zamierzała zdobyć Kanczendzongę (8586 m), trzeci pod względem wysokości szczyt świata.

Carlos Carsolio, z którym się wspinała, był ostatnim człowiekiem, który widział Wandę 12 maja 1992 roku.

Jej zwłok do dziś nie odnaleziono.

* Autorka: Gertrude Reinisch, ur. 1952 w Piesting (Dolna Austria), austriacka dziennikarka, autorka książek i filmów, instruktorka wspinaczki wysokogórskiej. Ponad trzy lata mieszkała w różnych krajach w regionie Himalajów. Zdobyła wiele szczytów o wysokości do 7800 m. Pierwszy raz spotkała się z Wandą Rutkiewicz w 1986 roku. Brała udział (w 1990 roku, do 6600 m) w polskiej wyprawie Wandy Rutkiewicz na Hidden Peak (Gaszerbrum I). Jest też autorką biografii Wanda Rutkiewicz - Karawane der Träume (wydanie niemieckie w Bergverlag Rother), dostępnej również po angielsku, włosku i łotewsku.

** Po dochodzeniu w grudniu 2010 roku Koreance odebrano tytuł pierwszej zdobywczyni Korony Himalajów i przekazano go Edurne Pasaban (red.).

Szlak husarii polskiej- część III

Mikulczyce to wieś rycerza Dobiesława, a w średniowieczu słynęła z garncarstwa. W XVIII wieku znajdowała się tutaj hodowla owiec, a w XIX wieku pierwsza kopalnia węgla kamiennego. W okresie powstań śląskich znajdował się tutaj silny ośrodek polskości, a w okresie międzywojennym działały liczne polskie organizacje. Działały także liczne organizacje antyfaszystowskie.

W Mikulczycach powstał pierwszy na Śląsku Opolskim zarząd gminny, który wydawał czasopisma: „Gazeta Mikulczycka” i „Młody Mikulczanin”.

Odcinek: Mikulczyce- Gliwice- Nieborowice: 23,8 km.

Z dworca kolejowego w Mikulczycach niejako prostopadle obok zespołu szkół dochodzimy do ul. Leśnej, która maszerujemy kilka km do lasu, potem przez las do Szarszy. Na końcu lasu osada leśna. W Szarszy umiejscowiony jest drewniany kościół parafialny z XVII wieku i neogotycki pałac z 1877 r. Przy nim stary park z drzewami pomnikowymi. Do końca XIX wieku na cmentarzu tylko polskie nagrobki. Następnie osiągamy Żerniki drogą polną i klucząc zmierzamy drogą do centrum Gliwic przez las, nad autostradą, przez Gliwicki Park Kultury i Wypoczynku oraz teren zabudowany. Następnie kierujemy się pod most kolejowy, ulicą Piwną dostajemy się na Plac Piastów. Drogę kończymy w rynku.

Gliwice to duży węzeł kolejowy, a jednocześnie największy port śródlądowy w Polsce. Ważną rolę odgrywa Politechnika Śląska. Początki historii Gliwic sięgają neolitu.

W dniu 31.08.1939 r Gliwicka Radiostacja była miejscem sfingowanego przez hitlerowców napadu jednostki Wojska Polskiego. Był to pretekst do rozpoczęcia wojny z Polską.

W Gliwicach znajduje się wiele zabytkowych obiektów:

- Układ urbanistyczny Starego Miasta
- Rynek z Ratuszem (XV w)
- Gotycki zameczek Cetryczów (XIV w)
- Gotycki kościół pw Wszystkich Świętych
- Fragmenty gotyckich murów miejskich
- Klasztor Redemptorystów
- Pierwszy w Polsce spawany most aluminiowy
- Gotycki obronny kościół pw św. Bartłomieja w Sobiszowicach
- Wójtowa Wieś- wodociąg (XVI w)
- Operetka

Z Rynku idziemy w kierunku Wójtowej Wsi. Tam przekraczamy strumień Ostropka i ul. Bartosza Głowackiego wychodzimy z miasta. Z kolei przecinamy dolinę Wilcze Doły, początkowo drogą, a później miedzą kierujemy się do głównej drogi. Skracamy w prawo i po około 2 km jesteśmy w Żernicy. Po drodze z prawej strony zauważamy nowy kościół, a po chwili odnowiony stary drewniany Kościół pw św. Michała, który znajduje się na skarpie.

Żernica Wieś wzmiankowana była w XIII wieku. Na uwagę zasługują chałupy oraz stodoły drewniane kryte słomą z przełomu XVIII i XIX wieku. Na uwagę zasługuje kapliczka przydrożna z rzeźbą św. Jana Nepomucena z I poł. XIX wieku. Okalając skarpę maszerujemy do Niboronic do stacji kolei wąskotorowej (obecnie nieczynnej).

We wsi późnoklasycystyczny dwór z 1840 r wzmocniony dwiema wydatnymi szkarpami. Występują tu ciekawe rośliny i pomnikowy dąb szypułkowy. Atrakcją są ponadto :

- Wysokie na 10 m jałowce
- Widłak goździsty
- Rosiczka okrągłolistna
- Centuria pospolita
- Tojeść bukietowa
- Storczyk szerokolistny

Opracował: Krzysztof Czesak

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im.Gen. M.Zaruskiego
Organizacja Pożytku Publicznego Nr KRS 0000115547
41-200 Sosnowiec ul.3 Maja 29/4A tel: 0-32-2663815, www.sosnowiec.ptt.org.pl
Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji